

# DZIENNIK KUJAWSKI.

Dziennik Kujawski  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąt.

**Przedpłata ćwierćroczna**  
na „Dziennik Kujawski” wraz z dodatkiem tygodniowym „PIAST”, wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach 1,25 m., z przyniesieniem z poczty do domu 1,65 mk., w miejscu 1,25 m., z przyniesieniem do domu 1,45 m.  
W Austro-Węgrzech 2 korony, w Król. Pol. 70 kop. kwartalnie.  
Pod opaską: (przesyłka raz w tygodniu) w Niemczech 2,00 mk., w Austro-Węgrzech 2 korony 40 hal., w Ameryce 1 dolar kwartalnie.  
Pojedyncze egzemplarze sprzedaje się po 5 fen.



Za redakcją odpowiedzialny  
Roman Wojtkowski w Inowrocławiu.

**Rękopisma**  
nadane do redakcyi, nie zwracają się, ale się nieścą.  
Listy nadsyłane należy franko pod adresem:  
Redakcyja i ekspedyca „Dziennika Kujawskiego”  
w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz petitowy lub jego miejsce;  
2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 162.

Inowrocław, piątek 19 lipca 1901.

Rocznik IX.

## Przegląd polityczny.

INOWROCŁAW, dnia 18 lipca 1901.

**Wojsko niemieckie**, począwszy od feld-marszałka Waldersee'a skończywszy na prostym żołnierzu, wraca z Chin gorzko rozczarowane, bo rok temu obiecywało sobie zupełnie czego innego. Jak wiadomo żegnano je słowy: „posługujcie się bronią tak aby jeszcze za tysiąc lat żaden Chinczyk nie odważył się ani spojrzeć źle na Niemca”. Tymczasem w ostatni piątek na dworcu w Pekinie niemiecka kompania honorowa tęgnęła oficyalnie brata cesarza chińskiego, księcia Czun'a przy jego odejściu do Niemiec.

Jakie uczucia przenikają niemieckich żołnierzy w Chinach okazuje się z listu żołnierza z pod Głogowy pochodzącego, który pisze: „jest największy czas abyśmy nareszcie opuścili piękne Chiny. Lud ma tu znowu tyle prawa, że nie potrzeba na niego wcale źle spojrzeć, aby zrobić taką minę, jakby chciał powiedzieć: Czego tu chcesz? Lud jest aż nadto bezczelnym i podstępny. Najlepiej też jeśli nie złego im nie czynimy, bo w przeciwnym razie crekają nas zaraz wzięnie lub forteca.”

W istocie najwyższy czas, aby wojsko powróciło, bo, jak podnosi „Kreuz Zig” im dłużej pozostawałoby w Chinach, tem więcej okoliczności przytwierdzałyby je do Chin. A wojowniczo usposobione żywioły w Chinach nie próżnują; przeciwnie zabierają do dzieła. I być może, że dynastia mandżurska z obawy, by jej nie usunęto, pójdzie z nimi ręką w rękę. Gdyby Niemcy byli pozostali w Chinach, musieliby, naturalnie sami przedsięwziąć wyprawę do Singantu, która kosztowałaby bajdżkie sumy i doprowadziła w końcu do sporu z innymi mocerstwami. A zatem: wszędzie dobrze ale najlepiej w domu.

Sprawy chińskie nie schodzą z porządku dziennego i poruszają się dalej w tem zakłętym kole sprzeczności, które od czasu porażonego zamknięcia akcji wojennej je cechują.

Podług ostatnich wiadomości miały już wszystkie trudności być usunięte, które do ostatniego ukończenia dzieła pokojowego dojść do tej pory nie pozwalały. Teraz znowu donoszą, że dwór cesarski chce nowo stawiać opór, że na Tungfuhsiang nowe gromadzi wojsko, aby niem uderzyć na pozostałe europejskie sztafki. Dalej chodzą wieści, że chrześcijańscy misjonarze znajdują się w niebezpieczeństwie życia, jeżeli odwołanie wojsk europejskich potrwa dalej. Wreszcie donoszą też, że księżka Tuan znajduje się z wojskiem w marszu ku południowi i że syn jego, następca tronu, z nim się łączy.

Z pogłoskami temi stoi, zdaje się, w związku wiadomość telegraficzna, nadeszła z Tientsin, że wycofanie trzeciego pułku kawalerji, pochodzącego z Bombaj, zostało odwołane i że załoga angielska ma być o mniej więcej 1000 żołnierzy wzmacniona.

W Pekinie ma być podług jednoznacznego żądania wszystkich mocarstw biorących w akcji wojennej udział wyznaczona i urządzona oddzielna zupełna i obronna część miasta dla poselstw państw zagranicznych. Rząd chiński początkowo stawiał opór, ale w końcu zgodził się na wszystkie żądania i przejął też na siebie wszystkie koszty ewakuacji tej części miasta, mieszkawców powstających z wywłaszczeniem mieszkańca tam Chinczyków. Urządzenie takie obronił będzie poniekąd personaly poselskie od podobnych nagabywań chińskich, jakie dotychczas często się zdarzały.

Coraz dobitniej okazuje się, że partya liberalna w Anglii przechodzi obecnie jaknajwiększe wewnętrzne przesilenie. Mimo, że na meeting'u udzielono opau Campbell Bannermannowi jednogłośnie wotum zaufania, przelom partji jest nieuniknionym. Różnica zapatrywań na wojnę i

sprawę transwalską stanowi kość niezgody przewidują, że ten niedugi potężny obóz rozpadnie się na grupę imperialistyczną z ex-ministrem A. Quiltem na czele i grupę antyimperialistyczną pod wodzą p. Campbell Bannermana. Do zupełnego rozdrowienia przyczynia się nie mało oświadczenie lorda Rosebery'ego (b. przywódco liberalów i spadkobierco dzieła Gladstone'a), który przynajmniej zdanie, że liberalizm posiadając w kraju dobre podstawy może wprawdzie w kwestiach wewnętrznej polityki wystąpić zjednoczony, ale partya może tylko wówczas przedstawiać potężną cyfrę, jeżeli podejmie kwestye imperialistyczne ucieleśnione w wojnie. Cały kraj zjednoczonymi siłami przystąpił do wojny. A zachowanie się liberalów, ujawniające skłonność do bierności, uwydatniło bezsilność tej partji. W tych warunkach — sądzi Rosebery — żadna partya istnieć nie może. Przelom w tym obozie nie tylko tomaczy się różnicą zapatrywań na wojnę ale fundamentalną sprzecznością poglądów na cele imperyum, stąd przelom nie da się załagodzić.

Krok Rosebery'ego nie pozostanie zapewne bez następstw. Zrobił on w Anglii duże wrażenie. Większość pisma przynajmniej utworzenie nowej partji liberalnej stało się koniecznością.

**Burowie** trzymają podobno znaczne posiłki. Według wiadomości z Lourenzo Marquez pięt tysetcy Burów zamieszkałych w Kolonii Przylądka przyłączyło się do walczących, a skłoniło ich do tego to, że śięto kilku Afrykanderów Korpusy Scheppers'a, Herzog'a, Malan'a i Fouché'go składają się wyłącznie z powstańców. Jenerał Botha ma być skutkiem tego rozstrzelania niektórych jeńców burskich przez Anglików wielce rozgniewany i zapowiada, że ucieknie się do republiki misjanowicze, że rozstrzela każde każdego oficera angielskiego, który mu wpadnie w ręce. Komitet burski przedłożył rządowi holenderskiemu projekt przewiezienia do Europy siedem tyś. żon i dzieci burskich, aby uniknęły niewygod i przesiedlenia w obozach angielskich.

W bitwie pod Vlakfonteinem stoczony dnia 29 maja był Angloy w nader trudnym położeniu. Pewien oficer opisuje, że oddział angielski składający się z 800 piechurów i 809 kawalerzystów otrzymał rozkaz poszukiwania w dolinie Vlakfontein dwóch dni, które Burowie miał tam zagrzebać. W okolicy tej panował Delarey rozporządzający trzema tysiącami ludzi, zjadł wycieczka była połączona z wielkim niebezpieczeństwem. Z listu okazuje się, że Burowie użytkowując kierunek wiatru podpalili trawy skoro Angloy wracali, i pod osłoną dymu zbliżyli się do nich na strzał i tak napadli ich zniemacka. Inny oddział Burów zbliżył się także do Anglików a trudno go było odróżnić od wojska angielskiego, bo Burowie byli przywdziali w uniformy popielate angielskie. Ostatecznie jednak udało się Anglikom wyostać z wiatru, lecz zwycięstwo drogo okupili. Z dwóch kompanji padło 35 a 50 zranione. A Burowie z 1500 ludzi stracił 56 zabitych. Ranni pozostawieni na placu bitwy przebyli w zimnie straszająco i dwóch z nich zmarło. Tęto oficer wini dwóch rannych Burów, że zastrzelili kilku rannych Anglików.

**Nędza nauczycieli ludowych w Hiszpanji** nie ma wcale końca, pomimo wszelkich nawoływań prasy i nasegny tych nieboraków. Obecnie w Walenji zszuntował się o nędzarze i przestał chodzić do szkół, a pozwolił zebrać na drogach publicznych. Nietylko bowiem, że wy nagrodzenie ich jest tak marne, że niemożna się

z tak drobnej sumy utrzymać, ale w dodatku już od lat dwóch nie zwracają żadnej płacy. Kilku z nich przez cały ten czas zdołało wyostać od alkaldy około 2 marek. Trudno doprawdy uwierzyć, żeby podobne stosunki istniały w XX wieku w jednym z krajów europejskich.

## Zamach na francuzkiego ministra Baudin'a.

Gdy przedwczoraj minister publicznych robot Baudin jechał na radę ministrów do pałacu elizejskiego, strzeliła do niego na rogu ulicy Avenue Murigny kobieta, trzymająca dziecko na ręku, z rewolweru wołając: „amier Doloasséau”. Strzał chył. Jadący z ministrem malarz Tandieu i dwóch znajdujących się w pobliżu polityantów przytrzymało ją, poczem odprowadzono ją natychmiast na policya. Tutaj zeznała, że nazywa się Eulalia Olszewska z domu Fabreguettes i że jest rodowitą francuzką, zamężną za inżynierem Olszewskim, naturalizowanym w Francji Polakiem i że mieszka w Nanterre pod Paryżem.

Wykazało się dalej, że tak ona jak jej mąż znani są w ministerjum spraw zewnętrznych z częstych wniosków o wspomoczenie. Przed pięciu laty był Olszewski podobno inżynierem w Nicei. Tutaj popadł u włoskiego rządu w podejrzenie, że jest francuzkim szpiegiem. Zwabiony podrobionym listem udeł się raz na terytorjum włoskie i tu go uwieziono. W skutek tego stracił miejsce w Francji, które mu podobno przynosiło 20,000 franków. Mając ztąd podług swego mniemania pretensye do rządu francuzkiego, zwracał się on często, tak on jak żona, z prośbami o wsparcie lub wynagrodzenie do ministerjum spraw zewnętrznych.

Zamiast żądanych 100,000 franków otrzymał jednakowoż tylko po kilka razy wsparcia w ilości 50 i 100 franków, a w końcu otrzymał Olszewski miejsce zawiadowcy biura stemplowego w Nanterre. Tym obrotem rzeczy była mianowicie Olszewska bardzo niezadowolona i pisywała w skutek tego często listy pełne urągania i gróźb do ministra spraw zewnętrznych. Gdy jednakowoż wszystkie te jej podania pozostawały bez skutku, chwyciła się środka rozpaczliwego, wykonania zamachu na ministra Deloassé, więcej, jak się zdaje, w osłu zwrocenia na siebie uwagi, jak w zamiarze popełnienia zbrodni. Strzelając do ministra Baudina, pomyliła się co do osoby, myślała bowiem, że w powozie znajdował się minister Deloassé.

Gazety niemieckie zamieszczają sprzeczne ze sobą przypuszczenia, że Olszewscy znajdują się w posiadaniu listów tyczących się szpiegostwa, których wyjawienie mogłoby być dla rządu francuzkiego nieprzyjemne.

Dla czegoż, pytają, płaciło ministerjum Olszewskiemu wsparcie i dla czego dano mu nawet miejsce, jeżeli pretensye te były niezasadne. Niektóre mniejsze gazetki, jak n. p. „Bromberg. Tageblatt” widzą już nawet w Olszewskiej polskiego szpiega i spodziewają się bardzo interesujących rewelacyj.

Kto wie, czy nie zdradzała ona Francji tajemnie dresbundu!

## Niezwykły głos z obozu antypolskiego.

I hakiatyści mają chwile przejrzenia, gdy spada im z oczu łuska i brutalny system antypolski okazuje im się w właściwym świetle. Taki moment jasnowidzenia miała liberalna „Frankfurter Zeitung”. Rozpisując się krytycznie o procesie poznańskim, którego pierwszy akt się odegrał, wypowiada ona szereg uwag i rozumowań, które z jej ust nie wyszły jeszcze i które zamartwią wszystkich obrońców zagrożonej nlemczyzny.

„Frankf. Zeit.” zastanawia się nad skutkami wyuzdanej antypolskiej hecy i trzęszem okiem

patrząc na obecny stan rzeczy, stwierdza z prze-
rafieniem, iż »rozgorczenie Polaków przechodzi
na ich dzieci, a rozgorczenie to nie jest wyni-
kiem wielkopolskiej agitacji, która nie ma w prus-
kiej Polsce wielkiego znaczenia, lecz jest re-
akcją przeciw polityce pruskiej,
która jest tyle nemiędką, że obraża Polaków w
ich uprawnionych uczuciach. Tajne związki są
owocem tej polityki, a uczucia, jakie ujawnił
proces przeciw akademikom, są odblyskiem uszy-
tego całego społeczeństwa polskiego »bez miary prze-
śladowanego« (masslos verhetzt).

»Przedewszystkiem popełniono ten błąd —
sądzi »Fr. Z.« — że chcąc wydrzeć Polakom
ideał narodowej niezależności, usiłowano wydrzeć
im przeszłość narodową i na serwo »starano się
gwałtownie środkami o to, aby wyrzekli się
swej ojczystej mowy. Co innego uszy-
polskie języka niemieckiego a co innego zabrania-
cie im użyć się po polsku. »Ta chybiona poli-
tyka rządu dała dopiero zupełnie nową, dosko-
nałą broń polskiej agitacji i jeżeli na tej drodze
rząd postępować będzie dalej z tą samą »ener-
gią«, wtenczas nieporządane skutki objawią się
w jeszcze większym stopniu.«

Tak samo ma się z wszystkimi innymi pra-
wami wyjątkowymi czy to politycznymi czy ekono-
micznymi, a więc z wystąpieniem poczty prze-
ciwko adresem polskimi i nie mniej z komisją
kolonizacyjną »która wspólny kapitał państwowy
zutytkowuje do walki przeciw polskimi ziemia-
nom«. Niedawno okazało się ostatecznie fiasko tej
polityki, gdy przynano, że przemysłowa bezsil-
ność sfer zarobkujących polskich ustąpiła miejsca
skrzętności i pracowitości na wszystkich polach
życia ekonomicznego. Inniemi słowy znaczy to,
że wywołując na tem polu opór Polaków, osią-
gnięto zupełnie coś przeciwnego od tego, co spo-
dziewano się osiągnąć.

Polityka która pomija całkiem ró-
wnouprawienie — kończy »Frank. Ztg.«
— musi ostatecznie zbankrutować.
Polskiej agitacji nie można udrzeć głowy przez
to, jeśli zamieni się Polaków w obywateli drugiej
klasy.

Tych kilka zanotowanych tu uwag robi takie
wrażenie jakby duch koloński »Volks Ztg.«
wstąpił w »Frank. Ztg.«, chociaż organ frank-
furtki nie dotyka ani słowem kwestii religijnej.
Okazuje się z tego — nie po raz pierwszy — że
Prusacy, nawet najzażęci, zdają sobie sprawę
z błędów antypolskiej polityki i widzą jej ban-
kructwo. Wszelako nie upoważnia nas to jeszcze
do wniosku, aby rząd pruski miał wrzucić się do-
tychczasowego systemu praktykowanego na na-
szej skórze.

Nie się teraz nie zmieni, lecz my musimy
zmienić się wewnątrz na lepsze, by tem sku-
teczniej stawili czoło nawałnicy antypolskiej.

Zadłużenie posiadłości ziemskiej.

Zadłużenie posiadłości ziemskiej w państwie
pruskim tak się przedstawia, że w dzielnicach na
wschodzie Elby jest przedmiotnie jeszcze raz tak
wielkie jak w dzielnicach zachodnich. Zadłużenie
w poszczególnych dzielnicach wynosiło u opodat-
kowanych od przeszło 3000 marek w obwodach
większych:

Table with 4 columns: Region, Total Debt, Debt per capita, Debt per hectare. Rows for Prussia East and West.

Table with 3 columns: Region, Total Debt, Debt per capita. Rows for Prussia East and West.

Table with 3 columns: Region, Total Debt, Debt per capita. Rows for Prussia East and West.

W ogólności zadłużenie aż do 60 procent
zwykłej wartości majątku gruntowego nie budzi
wątpliwości, jak podnosi »Statist. Korr.« Pona-
waż jednak według powyższego zestawienia w
Prusach wschodnich, na Pozorzu i w Księstwie
Poznańskim przedmiotnie zadłużenie zbliża się do
dwóch trzecich wartości majątku gruntowego,
przeto uzasadnioną jest konkluzja, że tam wielu
większych właścicieli zadłużonych jest wysoko, i
to na przeszło 60 proc

Uwagi i głosy prasy.

Hakatyzm we wojsku Hakatyzm o raz
więcej przypomina rozhułanego konia, który raz
rozpedziwszy się i zrzuciwszy wędzidła nie zna
zapory i, rozszalały, wdziera się nawet na szczeł-
nie odgródzone pola. »Berl. Neue ts Nachr.« i
inne organy tego pokroju występują znowu,
w roli bezpłatnych doradców i podsuwają myśl,
by Polacy służyli we wojsku nie dwa lata jak
Niemcy lecz — trzy. Już i w wojsku chcą Prusacy
dać poznać Polakom w ten sposób, że są oby-
watelami drugiej klasy, stojącymi pod prawami wy-
jątkowymi za to, że... są dziećmi innej matki.
Aie cierpiąc z tej przyczyny, Polak przywiązuje
się też goręcej do tej biednej, umęczonej, oplwa-
nej przez hakatyzm matki, tem więcej czuje się
jej synem.

W sercu Poznańskiego. Pod tym tytu-
łem ogłosiła kolońska »Volksztg.« list Niemca,
dr. B., który zwiędzając Księstwo i przypatrują-
c się społeczeństwu polskiemu, dzieli się wrażenia-
mi. Serce Księstwa jest ośrodkiem pomiędzy Po-
znanem a Gnieznem położona, gdzie bawiąc na
wsi w domu polskim, pozaycił dr. B. kilka spo-
strzeżeń. Tam przyjrzał on się, jak lud polski,
wszystkie stany i warstwy polskie trzymają zgo-
dnie ze sobą, z jakim zapalem nawet dziewczyny
wielkie kochają naszą drogą, piękną mowę.
I przyszedł do przekonania, że dopóki stanie
szlachty polskiej, dopóty żyć będzie język i na-
ród polski. Tam, podczas zabawy, słuchał Nie-
mieć polskich śpiewów, polskich rozmów, wpa-

trzył się chwilę w polskie życie i zrozumiał to,
co jest tego życia treścią i siłą.
Ozulem się obym w polskim kraju — po-
wiada — w kraju, który nigdy nie będzie nie-
mieckim. I w prowincyi, w której od stu lat
z całego państwa pruskiego legjony urzędników
wyłaźnię po niemiecku administrują, w której
seki milionów idą na wykupno polskiej ziemi,
w której germanizują wszystko, co germanizow-
można, Niemiec ten, przybyły z zachodu powiada,
że czuł się obym. I dodaje, że cała ta po-
wielka germańska kłędą rżnie, że żywioł pol-
ski silny, żywoty, niezłomny, wchłonie w siebie
to, co dziś go zgermanizować próbuje, a właści-
wie tylko hartuje go i podnieża.

»Posener Tageblatt« dają następującą
odprawę »Schles. Volkztg.«: »W Poserer Tage-
blacie skarży się jakiś, n'by Niemiec katolik na
to, że prasa katolicka nie udziela posłuchu tym
Nimcom, którzy na Polaków w się żala. Gdyby
Polacy niemieckim katolikom krzywdę wyrządzali,
a prasa starała się to zakazać, nie moglibyśmy
tego pochwalic, tak samo jak nie pochwalamy
pra i hakatyzyzacji, która aprotowała polskich
dzienników nie umieszcza.«

Przemysł, handel, rolnictwo i g. -
spodarstwo domowe.

Wieś Hammer, w powiecie wabrzańskim, przed kilku
jeszcze lat wianość p. Sienkiewicza Graffa, która ten-
sprzed Niemcom, była w tych dniach wystawioną na
subbisi. Nabywca jest kredytowe Towarzystwo hipoteczne
z Berlina, które ma na tem majątku zastawiony kapitał.
Hammer ma około 1000 morgów obszaru i loba pi-
aszczyste ziemie, natomiast dobra budynki i dononny
dny młyn. Nabył można ten majątek za objęcie banku
i zapłacenie zaległych procentów wraz z kosztami subbisi
i administracji.

Ruch w Towarzystwach.

— Członków Kółka rolniczego w Inowrocławiu
i Szadłowicach wyzwan nielolesem, aby uszpedzić
10 sierpnia b. r. podstałi na rzece Zarządu majątowej
Oleślin zawiadomienie, ile każdy z członków przetrzebuje
stosownych nawozów pod zasiewy jesiennie.

— Towarzystwo Śpiewu w Inowrocławiu.
Szczegółowe zebrań Towarzystwa Organiza-
cyjnego pod opieką św. Wojciecha na Poznaniu i okolicy odbyło się
dnia 20 czerwca w o. r. b. w Domu Katolickim. Zgłosił tam
kawa o 34 na 12 sta praca p. Henke przemówienie,
wskazującem jak to wszystko na świecia dąży do celu i
zapominając, żebyśmy także do celu Towarzystwa nasz go,
którym jest podniesienie stanu organizacyjnego, nie-
chwiancie dążyli. Zarzem ganil niopunktualność członków,
gdzie na god. 11, na która zebranie było zapowiadane
saledwin 20 członków się stawili. Po odpowiadaniu pisał
»Bogorodnica Dłuskiej i odczytaniu protokołu z ostatniego
zebrania miał odczytać, dyrektor Poprawski: »Z historii
muzyki kolońskiej, a mianowicie od czasów najdawniej-
szych aż do czasów Pałastyny. Odczytaniu prelegentowi
za wiele pomógł, przesyło goście trwający odczyt
podzielkowano przez powstanie z miejsca i okrzykami: »Niesi-
zyle!« Prelegent zapowiedział cały szereg odczytów w tym-
że przedmiocie na następnym zebraniu.

— Towarzystwo muzyczno-orkiestralne w Inowrocławiu.
Dziś w czwartek dnia 18 lipca r. b. posiedzenia
Zarządu o god. 8 1/2 wiecz. w lokalu p. Teuberta przy
ul. Toruńskiej.

— Wykład p. Tomyasa: »Z teorii muzyki i mianowicie
o połączeniu akordów również był srozumiał i trafnie
opracowany i ogólnie sfinalizowanie.

Przy tytule: »Komunikaty Zarządu« donosił p. prezes,
że do wniesku naszego do Władzy duchownej o urządzenie

QUO VADIS

POWIEŚĆ Z CZASÓW NERONA
Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVI.

— Panie — mówił Chilo — teraz jest morze,
jak oliwa i fale zdają się spać... Jedźmy do
Acha! Tam czeka cię sława Apollina, tam czeka
cię wielość, tryumf, tam ludzie cię ubo-
stwiają, a bogowie przyjmą, jak równego sobie go-
ścia, tu zaś, panie...

I przerwał, albowiem dolna warga poczęła
mu się trząść tak silnie, że jego słowa przeszły
w niezrozumiałe dźwięki.

— Pojeźdzemy po sk. koronnych Igrzyskach —
odrzekł Nero. — Wiem, że i tak już niektórzy
nazywają chrześcijańską »innicia corpora«. Gdybym
odjechał, zaczęliby to powtarzać wszysoy. Czego
się ty boisz, zmarszczyła bledko?

To rzekłszy, zmarszczył brwi, lecz począł
patrzeć pytająco wrokiem na Chilonas, jakby
czekając od niego wyjaśnienia, albowiem udawał
tylko zimną krew. Na ostatniemu przedstawieniu
sam zląkł się słów Kryspa i, wróciwszy do do-
mu, nie mógł zasnąć z wściekłości i wstydu, ale
zarazem ze strachu.

W tem przesadny Westynus, który słuchał
w milczeniu ich rozmowy, obejrzał się wkoło
i rzekł tajemniczym głosem:

— Słuchaj, panie, tego starca, w tych chrze-
ścianach jest coś dziwnego... Ich bóstwo daje im
śmierć lekką, ale może być mściwe.

— Na to Nero rzekł prdko:

— To nie ja urządzam Igrzyska. To Tygellin.

— Tak jest! to ja — odpowiedział Tygellin,
który dostywał odpowiedzi Cezara. — To ja,
i drwię sobie ze wszystkich bogów chrześcijań-
skich. Westynus, panie, to pacherz wdęty
przesadami, a ten waleczny Grek gotów umrzeć
ze strachu na widok kwoki, najerzonej w obro-
nie kurosat.

— To dobrze — rzekł Nero — ale kał od-
tąd chrześcijanom obcań języki, albo kneblo-
wać usta.

— Zaknebluje im je ogień, o boski.

— Błada mi! — jęknął Chilon.

Lecz Cezar, któremu suchwata pewnością sie-
bie Tygellina dodała otuchy, począł się śmiać
i rzekł, pokazując na starego Greka:

— Patrzcie, jak wygląda potomek Aohillesa!
Rzeczywiście Chilon wyglądał strasznie.
Resztki włosów na czasce pobielaly mu zupeł-
nie, w twarzy zakrepił mu wyraz jakiegóś nie-
zmiernego niepokoju, trwogi i pogneblenia. Wy-
dawał się też ohwilami, jakby odurzony i na-
wzół przytomny.

Często nie odpowiadał na pytania, czasem
znów wpadał w gniew i stawał się suchwatym
tak, że augustyanie woleli go nie zaczepiać.

Taka chwila przyszła nafi i teraz.

— Róbcie ze mną, co chcecie, a ja na Igrzy-
ska więcej nie pjdę! — zawołał rozpaczliwie,
klaszcząc w palec.

Nero popatrzył na niego przez chwilę i, zwró-
ciwszy się do Tygellina, rzekł:

— Dopilnuj, by w ogrodach ten stolik był
blisko mnie. Choć widzieli, jakie uczynią na nim
wrażenie nasze pochodnie.

Ohilo zląkł się jednak groźby, drgając w
głosie Cezara.

— Panie — rzekł — nie nie zobaczę, albo-
wlem nie widzę w nocy.

A Cezar odpowiedział ze strasznym uśmie-
chem:

— Noe będzie jasna, jak dzień.

Poczem zwrócił się do innych augustyanów,
z którymi począł rozmawiać o wyśogaoh, jakie
zamierzał wyprawić pod koniec Igrzyska.

Do Chilonas zbliżył się Petronius i, trąciwszy
go w ramię, rzekł:

— Zaim ci nie mówić? Nie wytrzymasz.

On zaś odpowiedział:

— Chcę się upić...

I wyolgnął drżąca ręką po krater z winem,
lecz nie mógł go donieść do ust, co widząc We-
stynus, odebrał mu naczynto, następnie zaś, przy-
sunąwszy się blisko, spytał z twarzą szaleńcowską
i przelękną:

(Ciąg dalszy nastąpi).

urów instrukcyjnych przysłały się dotąd Towarzystwa: Śląskie, sieradzkie, piaseki, wolsztynie i jarosławskie. Inne, a mianowicie Towarzystwa: Inowrocławskie, wawrowskie, wyrzyskie, gnieźnieńskie, białe, krotoszyńskie i komplekty dotąd na pytanie odnośnie nie odpowiedziały, choć termin ostateczny odpowiedzi na 1 sierpnia ustanowiono. Ponieważ wniosek ten w najbliższym czasie będzie wysyłany, uprasza się Zarządy Towarzystw o odpowiedź jak najprędszą. Nie podobna bowiem przypuszczać aby sprawa ta dla nich była obojbna.

Dalej referował p. prezes pokrótce o przebiegu wiecu ku swaloceniu pijaństwa i gier hazardowych, wyraził też, że komitet wiecowy, wzywając inne Towarzystwa do uczestniczenia w wiecu tym przez delegatów, pominął Towarzystwa Organizistów, choć właśnie te, a mianowicie Towarzystwo poznanińskie w swaloceniu pijaństwa już przed kilkoma latami wybitnie zajęło stanowisko. Referent radził nie razić się pominięciem tym, lecz dla dobra sprawy samemu stawiać na obrotach w szeregach nałogi te swaloczących. Na wniosek jego upoważniono go do zaproszenia Towarzystwa naszego jako stałego członka Towarzystwa antyhazardowego. Zacheć przysiem, żeby oprócz tego każdy z członków osobno do Towarzystwa tego się zapisał i uwiadomił, że zgłosił i składki sam każdego czasu chętnie przysyła.

Na dzień przyszłego zebrania wybrano 22 sierpnia r. b. Na prelegentów zgłosił się: Ks. dyrygent Poprawski, p. Szkaradziłowicz z Pólska i ks. odczytami, p. H. Hoffman, deklamacyą.

Na wniosek prezesa znieślono uchwałę przesyłającą zebrania, żeby ustępy z Nacjonizmu, porządkiem obrad obcięte, każdy członek osobno odpisywał i postałowiono, że takowe odpisywane będą zbiorowo, a osobno chyba przez takich członków, którzy by chcieli wyrazić tego czy ożyli. Zmiana uchwały tej okazała się konieczną, ponieważ wielu z członków, jak stwierdzono, wskutek uchwały poprzedniej, fałszywie opowiadawał ambloya, na zebraniu dwuletnim nie stawia. Mianowicie organizator wjeżdżający swą nieobecnością. Trzech z nich panów było w dzień zebrania w Poznaniu, a na zebranie się nie pokazał. Nad jakim brakiem srocznienia najwytwórniejszą celów Towarzystwa wyraził też. Dalej wyraził nadziejkę, że wiecu Towarzystwa przez panów, którzy się na prelegentów zgłosili lub w inny sposób udział w pracy programowej zebrania przyobiecali. Nie stawił się bowiem i aż razą wysyła, tak że pewna część programu musiała być nie wykonana. Mianowicie nie przybył: jeden deklamator i dwóch panów, którzy dla urocznienia zebrania produkcyą muzyczną wykonać obiecali i bez uwielwienia. Czy panów tych, którzy się sami zgłosili, w ostateku przyśliz szalecia?

Jako nowy członek przystąpił p. Marciński z Lucho. Na zebraniu było obecnych 2 członków honorowych, 11 członków czynnych, 3 gości. Uważniono więc nieprzysłać 8 członków, z powodu choroby lub przeszkód urzędowych. Nie stawiło się też 14 członków czynnych a mianowicie p. Metelak z Szamotuł, Chyliński z Wronk, Pieniński z Sławska, Pieniężny z Mur. Gołdyn, Liszewski i Lubierki ze Szwarcz, Księżak, Edek z Dziekiewicza z Pannan, Kempa z Orlanowa, Michałowski z Tulec, G. zyciel z Kaźmierza, Pleszyk z Rogalik, Wojcieszak z Corada i Księżak z Komornik. Niekiedy z tych panów wogóle są martwymi członkami Towarzystwa od lat kilku na zebrania nie uczęszczają. Jeżeli się nie poprawia lub z nieprzychylną wylotnością, a przysyłałem walcem seoraniu wykluczenia zostają. Większa część organizatorów odczynnych wprawdzie do Towarzystwa już należy, wielu jednak jeszcze stoi na ubożu, a to przeważnie tacy, którymby zaoheta do pracy lub pomocy bardzo by się przydała. Nie należy dotąd pomiędzy innymi do Towarzystwa organizator: z Kurnika, Maonik, Sławina, Wir, Gótków, Kostrzyca, Głesza, Grodziszoska, Kahl, Kojna, Luszyca i Moszy. Ocy panów tych pomysłowo stanu naszego nie a nie obchodził. Niechby sobie wzięli przykład z koleżanów z poznańskich, którzy pochwili godną solidarność, wazy soj b o z wyjąku do Towarzystwa należą i niechby się narozetle a leżargu objętości obudzili. Przysyłaemy ich bez wyjątku a systemem utwartim i koleżeńskim.

Z polecenia zarządu W. Hoffmann, sekretarz.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

INOWROCLAW, dnia 18 lipca 1901. Gniezno. Związanęty na ówczesną wójtkowe jako referentów syn gospodaraki Michał Powala z Orhowa, przysłał też sobą kieliszek do naboiństwa, w której znaj-

Sądy cygańskie.

Kuryer Warsz. zamieszcza następną zajmującą korespondencyą z pod Tytułina: Nie ulega wątpliwości, że do najciekawszych historycznych pasażów w zbiorowisku ludów, zamieszkujących świat stary, należą cygani. Zana kultura społeczna nie zdołała wykorzystać ich wycieczki koczowniczej, będącego warunkiem posobu ich życia, polegającego na kradzieży, abunku i żebraniu wśród społeczeństw, oddanych zarobkowanu i pracy rolnojez. Jako teled koczowniczo dla cyganów, służy dziś głównie le zachodnia, ale wschodnia połowa Europy, większa obfitość manowców i pastwisk grodzkich sprawia to, że u nas częściej cygani koczują we wschodniej, niż zachodniej polaci. Za dawnych osadów, gdy zaludnienie w krau naszym było znacznie rzadsze, a przez to sanowytwożość produktów spożywczych, służyących za materiał do kradzieży znacznie mniejsza, gdy przy każdym groduzie starożytnym była gotowa szubienica dla przestępców, gdy po za większymi miastami rzemieślnicy byli rzadkością, cygani byli wówczas narodem nieco porządniejszym, niż dzisiaj. Cyganki wprawdzie rzadki, żebrały i wrótyły jak obecnie, ale każdy ich mężów, oprócz siośdzietwa, musiał coś mieć i po wioskach, gdzie mniej było, niż dzi-

dawał się obraz Matki Boskiej z napisem: »Boże szaw Polskę! Za to skasł o sąd wojenny w Gnieźnie — jak donosi »Luch« — na 3 dni średniego arestu. — Uwagi sbytsorel.

»Rozwija w redakcyi »Lucha« gnieźnieńskiego odbył przedworsal komisars polkcyj p. Hansch, sżukaj manuskryptu artykułu p. i. »Jak ci?»

Gniezno. Dwuletni synek kupca Amrozyńskiego w pobliżej wól oblił się do szczy i napli się eseneyi oetowej, wskutek czego niebawem umarł, mimo szybkiej pomocy lekarskiej. — 17 letnia córka gospodarza Z. w Miłych Światłach jadąc na wozie żalnym upadła tak nieszczęśliwie na widy, że się nieźle przebiła i mimo ratunku umarła no kilka minutach.

W lasach hr. Zygmunta Skórzewskiego w Ozernejewie powstał w ubiegłym poniedziałek ogień, który zniszczył około morgę lasu. Szybkie i energiczne środki przedsięwzięte dla ugaznienia ognia przez leśników i robotników leśnych zapobiegły powstaniu większych strat w drzewostanie.

Chełmińska dycecyja. We torek, 16 go b. m. nplywa 25 lat, jak wyświęcon został ksiądz: Ks. prob. Antoni Białejwski z Tiliach, ks. prob. Wincenty Krański w Piotrowie, ks. prob. Rudolf Król w Piotrowie, ks. prob. dr. Jerzy Lange w Brabach, ks. prob. Wiktor Teder w Krownie, ks. prob. dr. Michał Malinaki w Mrocznie i ks. prob. Aleksander Rokowski w Okniewie. Prócz tych wyświęcił najprz. ks. Biskup Jan Napomucen Jezuce Józefa Milewskiego i Augustyna Schultza, ale ci już umarli. Byli to ostatni, wyświęceni w seminarjum duchownym; przed jego zamknięciem, które nastąpiło i września 1876 r.

Koronowo. W niedziele po południu utopił się podczas kąpania w jeziorze osiadnik stolarski Dambak w Watrobrowie. Wzięziono ciało jego siecią wylowiac.

Goleńsz. W domu p. Miniszewskiego powstał w płatek ogień. Ponieważ sikała wozem nadjechał, spalił się tylko dach. Meble sdciano wszystkie uratować.

Czarnków. Kupiec Moritz Gest z Berlina zapisał miastu naszemu 10 tysiecy marek na dobroczynne cele.

Czarnków. Nad miastkiem handlarza Abraham Kirchostina z Ostrawka ogłoszono konkurs. Zawiadawcą konkursowym mianowano adwokata p. Siego. Zgłoszenia wierzycieli przyjmują p. B. do 15 września.

Ostrzewo. Nad miastkiem handlarza Normanna Nathana z Ostrzewowa ogłoszono konkurs. Zawiadawcą konkursowym mianowano posiadacza hotelu pana Aggrassa. Tęte przyjmują zgłoszenia wierzycieli do 13 września.

Rawicz. Obchłopc szkolny Paul Wein, mający lat 9, poszedł w zeszłą środę do boru na zbieranie jagód. W pobliżu drogi prowadzącej do Górowa na Śląsku ukąsła go żmija. Trucizna tak silnie działała, że stracił przytomność i wśród strasznych cierpień przysyleno go do domu. Zawczasem pomocy lekarskiej, która jednak ma słabą nadzieję utrzymania chłopca przy życiu.

Grodzisk. Trzydziesty szósty proces »Gazety Grodzkiej« odbył się w środę przed tutejszą Izbą karzą. Chodziło o artykuł pod nagłówkiem »Owyllasowa pruka«, umieszczony w num. 48 tego pisma. Prokuratorzy dopatryli się w nim obrasy p. ministra Stadta. W ten miastę prokurator wniosł o rok wzięcia, ale sąd sprawę odroczył, bo postanowił, wprzód się dowiedzieć, jak czytamy w »Gaz. Grodzkiej«, z czyjego rozkazn została znieśloną nauka języska polskiego w gimnazjach w Poznaniu i Gnieźnie.

Grodzisk. Przydybany w kwietniu t. r. w Rogoźnie przy kradzieży dwóch koni w Bsku i uwiezionym Polak Pawliński z dolnej Wilcy, został tu skazany wyrokami 1. by karny, ze względu na poprzednie już kary, na 4 lata wzięcia i utratę praw honorowych na równy przecięg osazu. Przy odprowadzaniu do więzienia uładował on zbież, się go przytrzymało.

Chojnice. W tych dniach uwieziono tutaj ucznia golarzkiego Giedego, ponieważ padło na niego podejrzenie, że brał udział w podpaleniu synagogi obchójkiej w oszercu t. r.

Niemia już prawie żadnej zbrodni w łokale karnym, których nie była w ostateim czasie przedmiotem śledztw sądowych przetyl mieszkańcom Chojnic. A wszystkie te zbrodnie są w jakimś związku pośrednim lub bezpośrdnim, z tym głośną zbrodnią zamordowania młodego Wintera, sprawca są tej zbrodni do dziś nie wylędzony i bdać oży kiedy wylędzony będzie, mimo to, że już tyle ofiar za sobą poślgnął.

Bytom. Przed Izbą karną stawał w środę nauczyciel Niemca z Król Huty, oskarżony o oblicie tak silnie ucznia Adamczyka, że chłopiec duszący czas miał sine snski na oleje. Prokurator wniosł na oskarżonego o 100 marek kary lub 20 dni wzięcia; sąd przyjął okoliczności łagodne i skasł podanego na 20 marek.

Nieszczęście kolejoje. Z Kolonii donoszą, że pociąg pod Rodoziff wykości się, wjechawszy na kamle-

nie położone na szynach. Falasz odmłot cieżkie obrażenia, kilku podróżnych zostało leż okaleczonych. Parowóz pociągu jest silnie uszkodzony. D'ychosza sprawy nie-sscześciu nie wylędzono.

Zamach na pociąg. Z Kolonii donoszą, że na pociąg popędzony Kolonia Berlin ubiegłej nocy trądzono samoch. Mianowicie powyżej stacyi Dortmund tak zawalou tor na swrotyści kamieniami i innymi przedmiotami, że wozale nie funkcyonowały. Na szczęście zbrodniarzy ten ocy doś wesełnie spotrzęł doozora toru i udaremnił niebezpieczeństwo, bo w parę minut później nadjechał silnie obzdany pociąg berliński. Dyrekcya kolei wynagrodziła wielką nagrodę za wylędzenie zbrodniarzy, którym mają być robotnicy zagranicni.

Odszkodowanie za niewinnie przebyte więzienie śledcze uzyskał robotnik Trinkaas w Berlinie. W lecie zeszłego roku padło na niego podejrzenie zamordowania trzy-nastoletniego dziewczęcia, wskutek tego uwieziono go i dopłero po upływie dziesięciu tygodni znów z więzienia wylędzono, gdy się wykazało, że jest niewinny. Teraz otrzymał T. na wniosek nadprokuratora i z rozporządzenia ministra sprawiedliwości, za niesłusne wzięcie go odszkodowanie w wysokości 240 marek. Oprócz tego wylędzono mu za niesłusne wzięcie czasowy wzięcia 24,50 m. — Za takie wyzroczenie o chołaby może niejedyn w więzieniu parę tygodni odsiedzieć.

Z Peterburga dochołdił smutna wiadomość, że stan hrabiego Lwa Tołstoja, sławnego pisarza i myśliciciela, jest tak groźnym, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Falaszere pleniędzy. Z Moskwy donoszą: W Wielkie Karellego na Wielkiej Molosanówce, wykryto fabrykę fałszywych 25 c kopiejekowych. Politya sąsiała falaszere przy robocie i zabrała około 70 sztuk monet, oraz wszystkie przyrzady. Monety, wyrabiane z metalu brytanickiego, posiadają dźwięk naturalny. Fabrykacya ich trwała się od lat kilku przekupień Krallin, w mieszkaniu jego wykryto skład rzeczy kradzionych.

Prawidły teatru indowy. Ze Sztokholmu donoszą, że najł amego teatru Haselina urządzenie teatru na oitwartem powietrzu, urzeczywistniono tamże w »Skansenie« przez Haselina założonym. Przemysłowo na ten cel obszerna przestrzeń w parku, gdzie dekoracyi dostarcza natura; w głębi stoi chata, przed nią staną się zwierzęta domowa, a sufł ukryty jest w sąr-ślab. W teatrze tym grają Ljylosaci w sawadkich strojach narodowych otwory sceniczne z tyła wiejskiego.

Wspólne samobójstwo. W Barmen powieszło się cnegdaj w wspólnem mieszkaniu 2 brać Wilhelm i Gustaw Höllgozce, pierwszy Hozyay lat 59, drugi 61. Uwazano obu brać za nierozłącznych. Ostatniemi casami jeden z brać zachorował. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była melancholia.

Gaianterya arabska. Powieź podróznik afrykański opowiada, że bawiac w jednym z miast na Wschodzie, podał rano kwiaty w oknie, przyszem przechylili szanodł do bszek i strumień wody padł na twarz Araba, który leżał na ulicy, odpoczywając. Arab zerwał się na równe nogi i spoglądając w okno, z którego tymczasem podróznik się usunął — zawołał: »Jsił jesteś straszem, pogardzam tobą! Jeśli jsił stara kobieta, przebaczam ci! Jeśli jesteś młodzieńcem, przeklinam cie! Jeśli jesteś dziewicą, dśkuję cie.

Upły w Londynie. Upły w Londynie daly się wszystkim we snaki. Około południa termometr wskazywał 85 stopni Fahrenheita w dniu, a 120 w nocy. Mnóstwo osób zemdlalo na ulicy, a było także kilka wypadków śmierci skutkiem porażenia słonecznego. Padła także z wycieńszenia znana osoba koni.

Strasna scena w menstery w Pessele. Podozas produkcji bawieje tam menstery rozegrała się pełna grozy scena. Jeden z lwów, podrózniony widocznie tem, że daga, którą pogromicielekła zwiertzał pani Kopecka wzięła ze sobą do klatki, podozas produkcji skakała przez obrotę, saryczwał nagie przerszliwie i skooczył chołaj ku pogromicielek. W tej chwili jednak wierzna daga rzuciła się na lwa, chwyciła go za szyję i w ten sposób umożliwila pogromicielek celować z klatki.

Temat do powieści kryminalnej. Strasna zbrodnia w przebiegu awym, przywodził nas na pamięć najł śnieżak powieści kryminalne, miała miejsce pod Zary w Dalmarcyi, Włoszania Walnie, powracający z oćką w Jarmarku, gdzie sprzedadł było za 500 zł., w drodze wrzeczy dżewyżnie, pleniędzy i smezony zatrzymat się na chwilę, puszając ją naprzód. W owej chwili na pozostałego w tyle napadło dwóch nieszanych meozym, domagając się pleniędzy. Daramnie bledak przysięgał się, że nie ma na przy sobie, i try duall go za gardło, dopóki nie wylądował ducha. Przerazona dzie wyzn, śledząc zdaleka straszny dramat, sohrniona się do lasu, gdzie po długim błądzeniu natrafła na chatkę, której właścicielka pozornie żywciliwie ją przyjął, namawiając na nocleg ze względu na niebezpieczeństwa nocenej drogi.

slęj kowali, a do blaoharza lub kotlarza trzeba było jechać dzień drogi, organ, posiadający to rzemiosło, chołasił nie wyrzekał się wozale kradzieży, bywał jednak często jak wdrowny rzemieślnik połączonym gościem na partykularsu.

Na sejmie r. 1557 uchwalono, że cygani z ziemi mają być wylęciani. Prawo musiało nie skutkować, skoro w r. 1565 postanowiono, iż mają być koniecznie wypędzeni.

W r. 1578 za Batorego wzięto się naprawę do ich usunięcia z granic Rzeczypospolitej i wydano prawo, że ktoby ich przechowywał, ma być karan równy, jak oni banielcy przez sądy grodzkie (Vol. I. g. t. II, fol. 972). Gdy poslowie pod lasay w r. 1607 oponowali, że względu na rzadkość rzemieślników na Podlasiu, kara banielcy nie stosowała się potem do szlachty przechowywającej cyganów w woj. podlaskiem, ale »starostwo wycięniał ich mając«. Poniemaw cygani, aby prawo ominąć, zaczęli się mienić Wolochami i Serbami (no zachwalano od owych osadów dotąd), więo na sejmie w r. 1624 postanowiono, iż Wolochów i Serbow »nieosiadłych«, nikt nie ma przechowywać pod karą taką samą, jak cyganów.

Cygani dotąd rządzą się prawami wyosajowemi, tak jak wszystkie ludy pierwotne, a ta ich organizacya społeczna jest ogólni naszymu prawie nieznaną z powodu niestajomości ich azya tyckiego języska i trudności obserwowania ludu,

który nie mieszka nigdzie. Jest powszechna tradycya, że cygani miewali swego »króla«. Zdaje się jednak, iż ten tytuł ich zwierzchnika jest wytworem czysto literackim i kieżakowym, bo cygani, sapytany przez nas, objaśniali, że króla nigdy nie miewali, ale zawsze posiadali i mają dotąd »swego wójta«, którym jest zwykle najbogatszy ze wszystkich cyganów i koczujący na równi z nimi.

Poniemaw potrzeba na to wyjątkowych okoliczności, aby ten ich »wójta« przedstawił się publicznie w majestacie swojej sądowej powagi ogafskiej, podajemy tu zatem wzmiankę o podobnym wydarzeniu, które nastąpiło pod koniec osierwca w roku bieżącym.

Była to sprawa ważna. Dwom cyganom udał się w Warszawie jakiś bardzo ryzykowny interes (prawdopodobnie sprzedaż kradzionych koni), na którym zarobili na czysto 600 rubli. Prawo swyozajowe cygańskie, mocono przestępczane i dochowywane, wymaga w takim razie złozenia pewnej prowizyj od podobnego zysku na rzecz »kasy cygańskiej«. Tymczasem dwaj cygani postanowili ukryć przed innymi swój interes, aby nie zapłacić należnej prowizyj, co jednak nie udało się im i jako nieszykłe przestępczości połącznęło za sobą konieczność sądu wójtwskiego przy ogólnem zebraniu społeczności, koczującej obecnie w Królestwie.

(Dokończenie nastąpi.)

